



# Masz wiadomość

od św. Gerarda

Miesięcznik parafii św. Gerarda  
ul. Wiejska 17, 44-121 Gliwice  
tel. 32 270 74 10  
www.swgerard.pl

Nr 3/2023 (16)

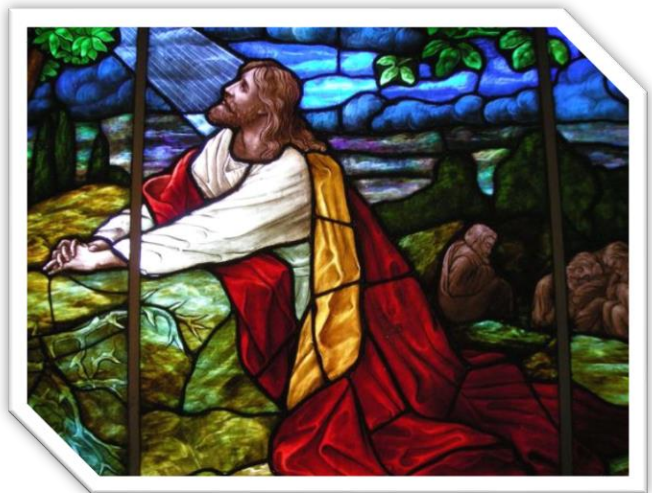
26.03.2023 r.

## E-mail od Nadawcy

Kończy się powoli czas Wielkiego Postu. Za tydzień Niedzielą Palmową rozpoczniemy Wielki Tydzień – celebrację najważniejszych wydarzeń w historii świata. Po raz kolejny będziemy przeżywać podniosłość Wielkiego Czwartku, smutek Wielkiego Piątku i radość Wielkiej Nocy. Razem z Chrystusem i tymi, którzy Mu towarzyszyli przejdziemy od Ostatniej Wieczerzy, przez mroczne godziny Ogrodu Oliwnego, koszmar męki i konania aż do chwały Jego Zmartwychwstania.

*A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara (1 Kor 15, 14). Ale On zmartwychwstał i wszystko w Nim nabiera sensu: nasze życie, nasza wierność, nasze zmagania i nasze cierpienia...*

Niech nadchodzący Wielki Tydzień będzie czasem pogłębionej refleksji nad Bożą miłością, naszym wielkim Nią obdarowaniem i wspaniałą perspektywą Zmartwychwstania. Mamy nadzieję, że ta gazetka będzie stanowiła cenną inspirację i pomoże Wam jeszcze lepiej przeżyć ten wyjątkowy czas.





Fresk "Noli tangere"  
Fra Angelico

## Pocztówka z nieba

czyli historie o Bożych herosach  
opowiedziane przez Andrzeja



Chociaż nie obchodzimy w najbliższym czasie wspomnienia Św. Marii Magdaleny (przypada ono 22 lipca), to ze względu na jej obecność przy męce i śmierci Chrystusa wydaje się ona jedną z najważniejszych postaci do opisania w tym numerze, którego motywem przewodnim jest przecież Wielki Tydzień.

Maria jest o tyle ciekawą świętą, że najprawdopodobniej pod tym imieniem kryją się dwie postacie ewangeliczne, dawniej mylnie połączone w jedną, obecnie jednak rozróżniane. Są to więc: Maria, zwana Magdaleną, którą za sprawą Jezusa opuściło siedem złych duchów (Łk 8, 2) i nawrócona grzesznica, która namaszczała stopy Jezusa olejkim (Łk 7, 36-50), czyli Maria siostra Łazarza (wyraźne wskazanie, że to jedna i ta sama osoba w J 11, 1-2). Właściwą Marią Magdaleną była najpewniej pierwsza z nich, jej to więc będzie poświęcony ten tekst. Urodziła się zapewne w I wieku n.e. w Magdali. Mieszkańcy tamtej wioski mieli słynąć jako ludzie rozpustni i być może to stąd wziął się wizerunek Marii grzesznicy. Również wspomniane już wygnanie siedmiu demonów z Marii (kiedy to pojawia się ona pierwszy raz w Ewangelii) niekoniecznie musi być rozumiane dosłownie, jako egzorcyzm – być może było to przenośne stwierdzenie oznaczające „wszelki występki” (tak zostało to zinterpretowane przez papieża Grzegorza Wielkiego w VI w.). Maria jest więc z pewnością postacią przesyconą symbolizmem nawrócenia. Jej dalszy udział w historii zbawienia wzmacnia jeszcze ten wizerunek. Obecność pod krzyżem Chrystusowym, a także - co najważniejsze - spotkanie ze Zmartwychwstałym jako pierwsza spośród jego wyznawców to owoce tego nawrócenia. Jako że to ona przekazała Apostołom wieść o powstaniu z martwych Mesjasza nazywa się ją „Apostolką Apostołów” (tytuł ten nadał jej święty Hieronim).

Nie wiemy co stało się z Marią po wydarzeniach z Ewangelii. Jedna wersja mówi o tym, że zmarła w Efezie, skąd jej szczątki przez Konstantynopol dotarły ostatecznie w średniowieczu do francuskiego Vezelay. Dużo ciekawsza wersja zdarzeń twierdzi, że Maria jeszcze za życia trafiła na południe Francji, gdyż prześladowujące chrześcijan władze żydowskie umieściły ją i kilkoro innych uczniów Chrystusa na łódce bez wiosel, która cudem uniknęła rozbicia i dotarła w okolice obecnej Marsylii. Zamieszkała tam w grocie La Sainte Baume, gdzie żyła jeszcze 30 lat, jako pustelniczka. Przez ten czas jej ubranie rozpadło się, lecz Bóg, by ukryć jej nagość, sprawił, że jej włosy urosły tak długie i gęste, że służyły jej za ubranie. Razem z Marią miała tym samym statkiem przybyć także święta Sara, patronka Romów zwana przez nich Czarną Madonną, która być może była wcześniej jej służącą.

Maria Magdalena jest patronką między innymi: kobiet, fryzjerów, ogrodników. Jej atrybuty w ikonografii to na przykład naczynie z olejem, włosienica, gałązka palmowa. Jest czczona również w Prawosławiu, gdzie nosi tytuł „równiej apostołom”.



## Wiadomości (nie) z tej ziemi

*czyli skrót kazania do rozmyślenia*

Ewangelia V Niedzieli Wielkiego Postu opowiada o wskrzeszeniu Łazarza. Jezus, który przyjaźnił się z Marią, Martą i ich bratem, dowiaduje się o chorobie Łazarza: *Panie, oto choruje ten, którego kochasz* (J 11, 3). Choroba Łazarza musiała być bardzo poważna, skoro tak właśnie siostry przekazują Jezusowi tę wiadomość. Jest w tym sposobie przekazu pewna przyjazna manipulacja. Chcą sprowokować Jego szybkie działanie. Każdy z nas może się tu dobrze odnaleźć. Wiele razy w życiu byliśmy w sytuacjach trudnych, kiedy wysyłaliśmy do Boga podobny przekaz: „Chodzę do kościoła, modlę się. Jeśli mnie kochasz, zrób coś, pomóż!”. Wiele razy pewnie też odczuliśmy rozczarowanie i poczuliśmy się zawiedzeni, że Bóg na nasze prośby nie odpowiada.

Przyjaźń z Jezusem, tak jak każda przyjaźń zostaje poddana próbie. Jego zachowanie po otrzymaniu wiadomości od przyjaciół z Betanii jest zupełnie niezrozumiałe. Jak mówi Ewangelista Jan: *Mimo jednak, że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu* (J 11, 6). Ewidentnie czeka na śmierć Łazarza. Po dwóch dniach powie do uczniów wprost: *Łazarz umarł, ale raduję się, że mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli* (J 11, 14-15).

Kiedy dopadają nas trudne doświadczenia, wtedy zwykle cały świat wali nam się na głowę, w sercu rodzi się rozczarowanie, smutek i bunt przeciw Bogu. To, co jest bardzo ważne w dzisiejszej Ewangelii, to postawa Jezusa wobec cierpienia człowieka. Nie wolno nam nie zauważyć, że Pan w to cierpienie wchodzi. Jezus zapłakał widząc ból swoich przyjaciół. Razem z Marią i Martą przechodzi przez proces żałoby i bólu, cierpliwie i cicho towarzyszy im w procesie rodzenia się czegoś nowego. Cierpienie oczyszcza i otwiera na nowe życie, rodzi nowy sposób patrzenia na relację z Bogiem i drugim człowiekiem. *Jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostaje tylko samo, a jeżeli obumrze przynosi plon obfity* (J 12, 24). Śmierć Łazarza uruchomiła proces obumierania w sercu Marii i Marty. Umiera ich stary obraz Boga, który był logiczny i prosty: „Służę Bogu, więc nic mi nie grozi. Proszę Go, więc otrzymuję”. Jezus kwestionuje ten obraz, rozbija iluzję ciepłego gniazda u Jego boku dla tych, którzy za Nim idą. Zabiera fałszywe poczucie bezpieczeństwa, konfrontuje źle ulokowane nadzieje oraz pokazuje, że Jego działanie w życiu jednostek jest zawsze dla dobra wielu. Nie ulega jednak wątpliwości, że największy cud, jaki Jezus czyni w Ewangelii, czyni dla swoich przyjaciół. W ten sposób manifestuje swoją miłość i troskę o tych, którzy w Nim pokładają ufność.

Śmierć Łazarza zachęca nas do cierpliwości wobec Boga. Boże drogi nie są drogami naszymi, a Jego myśli nie są myślami naszymi. Trzeba, abyśmy Bogu pozostawili ostatnie zdanie, nie potępiając Go za Jego pozorną opieszałość i nie oceniając przedwcześnie. Im dłużej Bóg zwleka z odpowiedzią na nasze modlitwy, tym większe szykuje dla nas dobro. Obyśmy więc mieli na tyle odwagi, by Mu rzeczywiście całkowicie zaufać.



## List od (Nie)Znajomej

*czyli kobiecą ręką pisane*

*Mówi się, że cierpienia są złem.  
Nic jednak bardziej niż cierpienia nie łączy ludzi miłością.*

*/Lew Tołstoj/*

*Drogi Przyjacielu,*

Wojna w Ukrainie, trzęsienie ziemi w Syrii i Turcji, nieuleczalna choroba, zdrada przyjaciela, depresja, męka Chrystusa... Co łączy te doświadczenia? Co jest ich wspólnym mianownikiem? Jest nim cierpienie, niezawinione cierpienie... Cierpienie jest nieodłączną częścią ludzkiej egzystencji na tym świecie. Nie możemy nikomu zagwarantować, że zazna szczęścia, pokoju, radości, ale, że doświadczy cierpienia - jak najbardziej. Według nauczania Kościoła śmierć i cierpienie są konsekwencją grzechu pierworodnego, który nazaczył naszą ludzką naturę słabością, niedoskonałością i skończonością. Jak bardzo byśmy się nie starali, nie uwolnimy się od cierpienia w tym życiu, więc może warto spróbować znaleźć jakiś jego sens. Pozwól, że podzielę się z Tobą wynikami moich poszukiwań...

Chrześcijaństwo nie afirmuje cierpienia. Uznaje je za zło, które trzeba ograniczać: choroby leczyć, ból uśmierzać, cierpienia unikać, szukać jego ukojenia... Niemniej to właśnie przez cierpienie, przez mękę i krzyż zostaliśmy zbawieni. Za tydzień pomału będziemy wchodzić w celebrację tej wielkiej tajemnicy naszego Odkupienia. Niezawinione cierpienie Chrystusa otworzyło nam bramy Królestwa Niebieskiego. On wszedł przez Krzyż do chwały Zmartwychwstania. Więc może nasze niezawinione cierpienie złączone z Jego cierpieniem również przyniesie dobre owoce? Może ofiarowanie naszego cierpienia w jakiejś intencji przysporzy komuś potrzebnych łask? Takiej ewentualności nie wykluczał wielki teolog i papież, Benedykt XVI. W encyklice „Spe salvi. O nadziei chrześcijańskiej” tak pisał: *Co znaczy „ofiarować” (cierpienie, przyp. aut.)? Ludzie ci byli przekonani, że mogą wnieść w wielkie współcierpienie Chrystusa swe małe trudy, które w ten sposób stawały się częścią skarbcza współczucia, którego potrzebuje rodzaj ludzki. (...) Może rzeczywistość powinniśmy zapytać się, czy nie może stanowić to również dla nas sensownej perspektywy. Nie wiemy, czy nasze cierpienie może być cudownie przemieniane w Boże łaski. Ja wierzę, że tak. Jakkolwiek jest, oddanie Bogu naszego cierpienia w jakiejś intencji na pewno pomoże je znosić. Nada mu sens.*

„Cierpienie uszlachetnia”. Czy na pewno? Z tym twierdzeniem nie zgadzał się śp. ks. Józef Tischner. W ciężkiej chorobie, gdy nie mógł już mówić, przekazał swojemu przyjacielowi, z którym swego czasu rozmawiał o cierpieniu, karteczkę z napisem: „Nie uszlachetnia”. W innym miejscu pisał: *Czy żyjemy, czy umieramy, należymy do Boga (św. Paweł). Dzięki temu odkryciu możemy mieć udział w Boskiej godności cierpienia. Niemniej nie cierpienie jest tutaj ważne. Nie ono dźwiga. Wręcz przeciwnie, cierpienie zawsze niszczy. Tym, co dźwiga, podnosi i wznosi ku górze,*

*jest miłość*. Rozwijając tę myśl można powiedzieć, że cierpienie, choć samo w sobie jest złem, daje sposobność do ukazania się czegoś dobrego i pięknego: miłości. Tej, której doświadcza cierpiący i tej, która rodzi się w sercach tych, którzy okazują cierpiącemu wsparcie. Oprócz wzrastania w miłości, myślę, że doświadczenie cierpienia może być również sposobnością do wzrastania w wierze; może być drogą do większego zaufania Bogu, do świadomego wypowiedania słów: „Bądź wola Twoja...”. *Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy* (2 Kor 4, 8.9).

*Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono* - pisała noblistka Wisława Szymborska. Nic tak nie testuje naszego człowieczeństwa, naszego chrześcijaństwa i naszej miłości jak nasza postawa w obliczu swojego i cudzego cierpienia. Można by powiedzieć: „Pokaż mi, jak (współ)cierpisz, a powiem ci kim jesteś”. Nasz Mistrz dał nam przykład, jak mamy przyjmować cierpienie, pięknie ukazane w „Pasji” Mela Gibsona. *Weźcie moje jarzmo na siebie i uccie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych* (Mt 11, 29). Do postrzegania niezawinionego cierpienia jako łaski zachęcał również ojciec Dolindo Ruotolo: *Pamiętajmy, że losem dusz wybranych jest cierpienie. Należy je znieść po chrześcijańsku. Jest to ustanowiony przez Boga, dawcę każdej łaski i daru prowadzącego do zbawienia, wymóg, warunek chwały*.

Na koniec wróć jeszcze do pytania, czy cierpienie uszlachetnia. Myślę, że może tak być, ale pod pewnym warunkiem. Jeśli twój bagaż cierpienia nie sprawi, że zamkniesz swe serce na klucz w nietłukącej się, ciemnej i zimnej szkatule, ale uzbroisz je w empatię i wrażliwość na cudze cierpienie, wtedy tak - może uszlachetniać. Oczami, które wylały wiele łez inaczej patrzy się na drugiego człowieka i jego cierpienie. Jeśli towarzyszyłeś bliskiej osobie w odchodzeniu, to nie zostawisz przyjaciela w żałobie. Jeśli doświadczyłeś wielu porażek, to zrozumiesz przytłoczonego niepowodzeniami. Jeśli nie raz sklejałeś złamane serce, to będziesz wiedział, jak towarzyszyć komuś z poranionymi uczuciami. Jeśli znasz smak przytłaczającego smutku i beznadziei, to nie powiesz komuś w depresji: „Weź się w garść”. Jeśli samotność nie jest ci obca, to wyciągniesz rękę do osamotnionego. Jeśli.... A Twoje cierpienie, co zrobiło z Twoim sercem? Uszlachetniło czy znieczuliło? *Zaakceptować drugiego, który cierpi, oznacza bowiem przyjąć na siebie w jakiś sposób jego cierpienie, tak, że staje się ono również moim. Właśnie dlatego jednak, że staje się ono teraz cierpieniem podzielanym, że jest w nim obecny ktoś inny, oznacza to, że światło miłości przenika moje cierpienie. Łacińskie słowo „con-solatio”, pocieszenie, wyraża to w piękny sposób, sugerując „bycie-razem” w samotności, która już nie jest samotnością* („Spe Salvi”, Benedykt XVI).

Życzę Ci owocnego przeżycia nadchodzącego Wielkiego Tygodnia – wyjątkowej celebracji Miłości, która posłużyła się cierpieniem, żeby nas uwolnić od winy za grzechy, od śmierci i od cierpienia...

*Nie(Znajoma)*



## Profil zaufany

*czyli wywiad z ciekawymi ludźmi*

**W kolejnym wywiadzie naszym rozmówcą jest pochodzący z parafii Ks. dr Rafał Jakubina, sekretarz Nuncjatury Apostolskiej w Algierii. Decyzją papieża Franciszka został na początku tego roku włączony do grona Kapelanów Ojca Świętego i z tej racji przysługuje mu odtąd tytuł prałata.**

***Red.:** Na początek chcemy złożyć Księdzu gratulacje w związku z nominacją, o której dowiedzieliśmy się w dniu urodzin naszego Ks. Proboszcza – mieliśmy więc aż dwa powody do świętowania i radości tego dnia. Cieszymy się także, że udało się Księdza namówić na ten wywiad, bo niewątpliwie mając wiedzę jedynie bardzo ogólną o zadaniach powierzonych przez papieża, jesteśmy ciekawi szczegółów. Mamy nadzieję, że uchyli Ksiądz rąbka tajemnicy i opowie coś więcej o sobie i o tym, co się w Księdza życiu podziało od czasu święceń w 2012 roku.*

**Ks. Rafał:** Postaram się, na ile to możliwe, przybliżyć trochę to, czym się zajmuję i na czym polega moja praca. Zaczęło się spokojnie - po przyjęciu święceń kapłańskich zostałem skierowany jako wikary do parafii pw. Świętego Krzyża w Bytomiu Miechowicach. Niecały rok później, w maju, zostałem wezwany na rozmowę do księdza biskupa, który przedstawił mi swoje plany względem mojej osoby: najpierw studia z prawa kanonicznego w Rzymie, a po ich zakończeniu powrót do diecezji i praca w sądzie biskupim.

Tak rozpoczął się mój rzymski czas – najpierw trzymiesięczny kurs języka włoskiego w Perugii, a następnie studia na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim.

Po trzech latach, w 2016 roku, uzyskałem licencjat rzymski z prawa kanonicznego. Po końcowych egzaminach przyjechałem do domu na wakacje, szczęśliwy, że udało mi się zakończyć pierwszy etap studiów. Po kilku dniach spokój i radość zostały zakłócone. Otrzymałem telefon z Rzymu. Byłem zaskoczony, bo okazało się, że muszę przyjechać na rozmowę wstępną do Papieskiej Akademii Kościelnej. Po tej rozmowie zostałem przyjęty i rozpocząłem naukę z dyplomacji w Papieskiej Akademii Kościelnej oraz studia doktoranckie z prawa kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim.

*A po studiach otrzymał Ksiądz swój pierwszy przydział...*

Po studiach zakończonych obroną pracy doktorskiej i po egzaminie końcowym w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, w lipcu 2018 roku zostałem skierowany do pracy w Nuncjaturze Apostolskiej w Iranie jako sekretarz.

W Iranie byłem prawie cztery lata – czas ten wspominam bardzo dobrze. Iran, dawna Persja, jest to kraj, w którym większość stanowią muzułmanie – szyici. Jeżeli chodzi o Kościół katolicki w Iranie, przedstawia się to następująco: jest jedna diecezja rzymskokatolicka oraz trzy diecezje katolickie obrządku wschodniego: jedna ormiańska oraz dwie chaldejskie. Duchownych jest tam niewielu: dla diecezji rzymskokatolickiej jest jeden biskup, dla diecezji obrządku wschodniego dwóch biskupów oraz trzech księży. I dodam tylko, że był taki okres, kiedy przez kilka miesięcy byłem jedynym księdzem rzymskokatolickim w tym kraju.

*Praca dyplomaty ma swoją specyfikę.*

Można znaleźć wiele podobieństw pomiędzy dyplomacją „świecką” a „kościelną”. I tak np.: nuncjusz apostolski, który reprezentuje Ojca Świętego w państwie, z którym Stolica Apostolska utrzymuje relacje dyplomatyczne, ma rangę ambasadora. Dyplomatom Stolicy Apostolskiej przysługują przywileje i immunitety dyplomatyczne.

To, co odróżnia nuncjusza od innych ambasadorów, to zakres obowiązków: jest on podwójny. Nuncjusz reprezentuje papieża nie tylko wobec państwa i władz publicznych, do którego jest posyłany (tak jak ambasador), ale także w Kościołach partykularnych.

*Czy mógłby Ksiądz przybliżyć nam, jak wygląda taki przeciętny dzień pracy?*

Ze względu na charakter mojej pracy, większość dnia jestem w biurze. Nie można zapominać, że najpierw jestem księdzem, więc dzień rozpoczynam od sprawowania mszy św. w naszej kaplicy. Później już normalny rytm: śniadanie, praca w biurze, przerwa na obiad i po południu powrót do biura, kolacja i dzień powoli dobiega końca. Oczywiście znajdzie się też chwila czasu na odpoczynek. Tak mniej więcej wygląda mój zwykły dzień. Czasami zdarzają się różnego rodzaju spotkania, czy to z przedstawicielami władzy państwowej czy z dyplomatami. Oprócz tego są planowane wizyty w diecezjach i spotkania z biskupami, księżmi i wiernymi.

*Obecnie, od czerwca zeszłego roku jest Ksiądz na drugiej placówce, w stolicy Algierii. Jak często takie zmiany przydziału się dokonują?*

Zazwyczaj jest to raz na 3-4 lata, choć nie jest to regułą. Zmiana może nastąpić w każdym czasie. Nie ma się wpływu na to, gdzie się zostanie skierowanym – dostaje się dekret, w którym jest wskazane nowe miejsce pracy. Na razie mam za sobą jedną zmianę. Kiedy będzie następna? Tego nie wiem i tak naprawdę nie myślę o tym, tylko staram się dobrze wykorzystać czas tam, gdzie teraz jestem.

*Czy oprócz miejsca zmienił się jakoś charakter Księdza pracy, zwiększyła bądź zmniejszyła „lista zadań”?*

W porównaniu z poprzednim miejscem, obecnie mam trochę więcej pracy. Nuncjatura w Algierii jest także odpowiedzialna za Tunezję. W Algierii mamy cztery diecezje rzymskokatolickie, w Tunezji jedną. Posługuje tu wielu misjonarzy. Jak już powiedziałem, moje miejsce pracy to biuro, a więc na co dzień mam kontakt z różnego rodzaju dokumentami, korespondencją... Wydawać by się mogło, że to tylko zwykła praca z tekstem. Nie można jednak zapominać, że za tym tekstem, za tym listem, który mam przed sobą, zawsze jest konkretna osoba – ze swoim bagażem doświadczeń, ze swoimi problemami czy zmartwieniami.

Do tych codziennych spraw i obowiązków należy dodać jeszcze pewną trudność – jest nią język. W Algierii językiem urzędowym jest język arabski, drugim językiem jest język francuski. W naszej codziennej pracy w nuncjaturze, a więc w rozmowie czy w korespondencji, używamy zasadniczo trzech języków: włoskiego, angielskiego i francuskiego. Zatem i na języki obce trzeba też poświęcić trochę czasu.

*To teraz trochę sentymentalnie zapytam, czy tęskni Ksiądz za Polską?*

Będąc z dala od domu, zawsze pozostaje tęsknota. Przez 11 lat bycia księdzem – tylko jeden rok spędziłem w Polsce, pozostałe 10 za granicą. Do Polski przyjeżdżam chętnie – wcześniej na czas wakacji, a teraz na czas urlopu. Trudny był czas pandemii, gdy przez dwa lata nie mogłem przyjechać do Polski i w zasadzie cały ten czas byłem zamknięty w obcym kraju. Jeżeli chodzi o mój czas urlopu, to najpierw musi on być uzgodniony z nuncjuszem, a następnie zaakceptowany przez przełożonych w Sekretariacie Stanu. Nie mogę więc dowolnie decydować w jakim terminie udam się na wypoczynek. Zawsze pierwszeństwo mają sprawy nuncjatury. Decydując się na kapłaństwo ślubuje się posłuszeństwo, a gdy jest posłuszeństwo, to jest też i Boże błogosławieństwo. I nie ważne, gdzie biskup, przełożeni skierują do pracy, należy myśleć nie tyle o sobie, co o Kościele.

*Jakie jest zatem doświadczenie Księdza po tylu latach poza granicami kraju?*

Na początku to było trochę trudno, by odnaleźć się w nowej rzeczywistości – nowe miejsce, brak znajomości języka. Jednak bycie za granicą to okazja do tego, by poznać inną kulturę, inną mentalność. By zobaczyć, że Kościół nie zawsze funkcjonuje tak, jak jesteśmy do tego przyzwyczajeni w Polsce – niekiedy katolicy stanowią mniejszość w danym kraju, niekiedy też nie usłyszymy bijących dzwonów kościelnych, choć kościół jest tuż obok nas.

Pobyt w innym kraju to również możliwość zobaczenia wielu ciekawych miejsc – tych pięknych, ale również i tych ważnych dla nas, jako chrześcijan. Tam, gdzie jestem obecnie, można wręcz „dotknąć” miejsc, w których żyli święci: Tagasta (obecnie Suk Ahras) i Hippona (obecnie Annaba) – związane ze św. Augustynem, Tamanrasset – miejsce śmierci św. Karola de Foucauld, Tibhirine – klasztor z którego zostało porwanych, a następnie zamordowanych siedmiu trapistów (o czym opowiada film Xaviera Beauvois „Ludzie Boga”).



Bycie za granicą uczy też innego spojrzenia na drugiego człowieka – bardzo łatwo oceniać innych przez pryzmat naszej kultury, naszego wychowania czy uprzedzeń. Jednak spotykając osobę z innego kręgu kulturowego nie zawsze rozumiemy, dlaczego postępuje tak a nie inaczej. Potrzeba niekiedy czasu, by zrozumieć i poznać jej kontekst kulturowy. Takie doświadczenie zawsze ubogaca.

*Bardzo dziękujemy za tę rozmowę. Życzymy Księdzu Bożego błogosławieństwa, opieki Matki Najświętszej i potrzebnych łask na każdy dzień! No i oczywiście z tęsknotą wypatrujemy kolejnego przyjazdu do nas:)*

Również dziękuję i do zobaczenia już niedługo, bo w maju.

---

## Z zapisków ceremoniarza #15

*czyli o liturgii okiem Mariusza*



Już w przyszłą niedzielę rozpoczniemy cudowny czas Wielkiego Tygodnia. Cudowny nie tylko z powodu tego, że uobecniają się w jego trakcie Boże cuda, z największym z nich – Zmartwychwstaniem – na czele, ale również i z kolokwialnego znaczenia tego słowa, jako czegoś niezrozumiałego i niedającego się wytłumaczyć. No bo jak można jednego dnia kłaść swoje ubrania przed jadącym na osiołku Jezusem, a dosłownie w kilka dni później krzyknąć: „precz” czy „ukrzyżuj”? Spróbujemy sobie odpowiedzieć, dlaczego Niedziela Palmowa, mimo iż wydawać by się mogła bardzo radosnym dniem – wszak powtarzane w czasie procesji z palmami słowo *Hosanna* oznacza radość i uwielbienie – ma swoją drugą, mniej popularną nazwę – Niedziela Męki Pańskiej.

Na początek trzeba zaznaczyć, że przecież każda niedziela, jest dla nas katolików dniem radosnym, wszak to przede wszystkim pamiątka Zmartwychwstania i zesłania Ducha Świętego (choć o tym drugim często zapominamy) – ciężko nie odczuwać radości z tych dwóch darów Bożych. Gdy dodatkowo w tym dniu uobecnimy radosny wjazd Chrystusa do Jerozolimy, podczas którego tłumy z wiewatami i uśmiechami na ustach kłaniały się przed Synem Bożym, ciężko jest zrozumieć, dlaczego jest to jedna z dwóch niedziel w roku, w trakcie której kapłan używa szat koloru czerwonego, który w tym dniu oznacza właśnie Mękę Pańską (nawiasem mówiąc, druga taka niedziela, to uroczystość Zesłania Ducha Świętego, kiedy kolor ten symbolizuje Trzecią Osobę Boską). Ale po kolei.

Jedną z charakterystycznych cech tego dnia – z której przecież niedziela ta bierze swoją nazwę – jest procesja z gałązkami palmowymi. W różnych częściach świata, a nawet naszego kraju czy wręcz diecezji, procesje te przybierają różne formy, tak jak i różne są nasze „palemki” – czy to kolorowe, czy to z gałązek z baziami, czy po prostu będące liśćmi palm. Stałą natomiast kwestią jest to, że w każdej parafii procesja taka jest tylko jedna w całym dniu – przepisy wprost mówią „Procesji

nie można powtarzać”. Ta kategoryczność ma swoje uzasadnienie: uobecnienie, to nie tylko wspomnienie, to rzeczywiste „dzianie” się danego wydarzenia tu i teraz. Stąd i pójście wiernych za Chrystusem – w symbolu odsłoniętego na ten czas krzyża – wydarza się naprawdę, na żywo.

Liturgia rozpoczyna się poza kościołem, do którego procesja będzie zmierzać. W naszej parafii gromadzimy się przed mszą o godzinie 10:30 na placu przed głównym wejściem. Po wprowadzeniu i pobłogosławieniu gałązek palmowych, odczytywana jest ewangelia opowiadająca o tym, co za chwilę nastąpi, czyli o uroczystym wjeździe Chrystusa do Jerozolimy. Dlatego tuż po zakończeniu ewangelicznego opisu tych wydarzeń, na słowa: „Naśladując rzesze, które uroczyste witały Pana Jezusa, idźmy w pokój”, procesja rusza. Po wejściu do kościoła, ucałowaniu i okadzeniu ołtarza, kapłan od razu odmawia modlitwę kolekty, pomijając pozostałe wstępne części mszy. Jak akt pokuty czy śpiew *Kyrie*, które zastąpiła procesja, a rozpoczynając w ten sposób Liturgię Słowa.

Można powiedzieć, że „palmowa” część tej niedzieli, kończy się właśnie wraz z modlitwą kolekty, kiedy to czytania mszalne i psalm 22 z refrenem *Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił* już wprost wskazują, czego doświadczył nasz Zbawiciel. Co ciekawe, śpiew „Chwała Tobie” przed ewangelią, stanowią dokładnie te same słowa (por. Flp 2, 8-9), których słuchać będziemy i w czasie Liturgii Męki Pańskiej w Wielki Piątek. Centrum liturgii tej niedzieli, stanowi opis Męki Pańskiej (w tym roku A, wg św. Mateusza). Wyjątkowość tego tekstu widać i w formie odczytywania go: czyta się bowiem bez świec, nie używa się także kadzidła; kapłan nie pozdrawia ludu i nie czyni znaku krzyża na księdze. Sam tekst Męki Pańskiej jest znacznie dłuższy od znanych nam z innych niedziel perykop ewangelicznych. Z tej racji został on podzielony na role – Jezusa, Ewangelisty, Tłumu i Innych, które czytać mogą również świeccy lektorzy, jednakże słowa Chrystusa, o ile to możliwe, powinien czytać ksiądz. Chociaż wciąż trwamy w Wielkim Poście, na zakończenie mszy kapłan może użyć Uroczystego Błogosławieństwa o Męce Pańskiej – to jedyna niedziela w tym okresie, w czasie której przewidziana jest ta forma błogosławieństwa (w pozostałe niedziele możliwe jest użycie jedynie Modlitwy nad ludem).

Dobra nowina o Męce Pańskiej – brzmi jak oksymoron. Jednak mimo iż mogłoby się wydawać, że z radosnej procesji z palmami, bezpośrednio weszliśmy w poważny, wręcz żałobny nastrój, związany z Męką i Śmiercią Chrystusa, to jednak my dziś żyjący już wiemy, jak i dlaczego to się stało. Ta świadomość sprawia, że słuchając o wszystkich cierpieniach zadawanych Panu Jezusowi po Ostatniej Wieczerzy, nie tylko napełniamy się zadumą i refleksją nad naszym życiem i popełnianymi grzechami, za które oddał On swoje życie, ale przede wszystkim chcemy się prawdziwie radować, że mamy tak bardzo kochającego Boga, który swoje życie oddał za nas, byśmy byli wolni i w pełni z Nim zjednoczeni. Niech to będą, droga Czytelniczko i drogi Czytelniku, życzenia na ten święty czas Wielkiego Tygodnia – czas niezmiernie wielkiej Miłości Boga do Ciebie i do mnie.



## Dialogi z Ojcami Pustyni

*czyli mądrość wczesnochrześcijańskich  
anachoretów*

### Medytacja na temat litery eta (H)

Grecka litera „eta” (grec. Η, η) to długa samogłoska „e”, w odróżnieniu do krótkiego „e”, czyli litery epsilon (grec. Ε, ε). Może zaskakiwać, że w numerze poświęconym Wielkiemu Tygodniowi znalazł się tekst na temat medytacji nad jakąś literą. Należy się zatem wyjaśnienie. W późnym antyku takie medytacje na temat greckiej litery „H” były dość popularne. Są spotykane w środowisku judeochrześcijańskim, a także u Ewagriusza z Pontu (IV wiek), zwanego Teologiem Pustyni, który spędził wiele lat w pustelniczej osadzie Kellia (Cele), położonej w Dolinie Nitryjskiej – Wadi Natrum to w wolnym tłumaczeniu „dolina z sodą”, czy u anachoretów Barsanufiusza i Jana (VI wiek), którzy żyli na terenie klasztoru Abba Seridosa w rejonie Gazy (Palestyna).

Wracając do tematu medytacji nad literą „eta”. Barsanufiusz pisze tak:

„Eta jest nieskalaną ofiarą, która została złożona za życie świata. Ten, kto z niej spożywa naprawdę, sam także złożony zostaje w ofercie i nie panuje nad nim duchowe zniszczenie. [...] O tym Zbawiciel powiedział, że *lisy mają nory*, to znaczy demony, i *ptaki mają gniazda*, co znaczy władcy powietrza, a *Syn Człowieczy nie ma miejsca, by głowę skłonić* (Mt 8, 20). Kto więc sądzi w duszy, że został ofiarowany, niech zbada, czy nie kryją się w nim takie robaki. Jeśli ich nie znajdzie, jasne jest, że umarł wraz z Jezusem, wraz z nim żyje i zasiada w chwale”.

/Barsanufiusz i Jan – Listy, Wydawnictwo Tyniec, ŻrMon. 69, s. 295-296/

Zwraca uwagę zwięzłość myśli, dzięki której w kilku zdaniach asceta opisuje istotę Wielkiego Tygodnia. Przywołuje także tekst Ewangelii, dość często cytowany, także w czytaniach Liturgii Słowa, ale zarazem powierzchownie interpretowany, jako oderwanie się od rzeczy doczesnych. Na podstawie tego krótkiego cytatu łatwo zauważyć, że nie chodzi tu o jakieś analizy leksykalne, czy literackie. Rozważania nad pojedynczą literą prowadzą medytującego do zrozumienia jakiegoś małego fragmentu niewyczerpanego w swej treści Objawienia Bożego. W liturgii Wielkiego Piątku Męki Pańskiej znajdujemy taki oto tekst: *A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają* (Hbr 5, 9)

Łatwo zauważyć, że koresponduje on z rozważaniami Barsanufiusza (lub Jana – nie jest powiedziane, który z Wielkich Starców jest autorem poszczególnych tekstów zbioru ich listów). Jak mnich rozwija swoją medytację nad literą „eta”? Kolejny fragment jego rozważań wyjaśni, do jakiego zrozumienia prowadzi go zachwyty nad pozornie zwykłą literą alfabetu.

„*Eta* znaczy *El*. *El* zaś oznacza Boga. Izajasz bowiem prorokując powiedział *Emmanuel* (Iz 7, 14). Boski Mateusz, święty ewangelista niewypowiedzianej radości wyjaśniał to mówiąc: *Emman* znaczy „z nami”, *El* – Bóg. Badajmy więc samych siebie, czy naprawdę jest z nami Bóg. A jeśli oddalimy się od zła i staniemy się obcy dla jego sprawcy – diabła, naprawdę Bóg jest z nami. Jeśli opanuje nas i przemoże pragnienie dobrych uczynków i świadomość ciągła, że *nasza ojczyzna jest w niebie* (Flp 3, 20), naprawdę jest z nami Bóg”.

/Barsanufiusz i Jan – Listy, Wydawnictwo Tyniec, ŻrMon. 69, s. 297/

Do czego prowadzi nas Triduum Paschalne? Czyż nie do zrozumienia, że Bóg naprawdę jest z nami? Poprzez Eucharystię, którą pozostawił jako znak swojej rzeczywistej obecności pośród nas, śmierć na Krzyżu za nasze winy, aż po pełnię w swoim Zmartwychwstaniu będącym dopełnieniem Jego obietnicy dojścia do naszej ojczyzny, która jest w niebie.

Okazuje się, że medytacja nad literą „eta” nie jest jakąś niezrozumiałą praktyką ascetyczną. Poprzez symbol pojedynczej litery mnich, a z jego pomocą i my, możemy rozważać tajemnice zbawienia. Nie musimy sięgać do alfabetu greckiego, możemy natomiast w czasie Wielkiego Tygodnia rozważać, czy mogę zupełnie szczerze powiedzieć sobie, że Bóg jest ze mną, że moja ojczyzna jest w niebie, że potrafię zrywać przywiązanie do tego, co w moim życiu może być „norami i gniazdami”, takimi jak je rozumiał Barsanufiusz lub Jan.

---



W przyszłą niedzielę przed mszami świętymi będzie można nabyć zrobione przez Dzieci Maryi wiązanki palmowe.

Dochód przeznaczony będzie na działalność statutową tej Wspólnoty.



---

W dzisiejszym wydaniu autorami tekstów są:  
*Magdalena Olbryt, Henryk Metz, Mariusz Bijok,*  
*Andrzej Lewandowski i ks. Sławomir Halakuc.*

Chętnych zapraszamy do współredagowania naszej gazetki parafialnej.

**Następny numer „Masz Wiadomość” ukaże się w niedzielę 30 kwietnia 2023 roku.**